

# Zbigniew Jarosiński

---

## Tekst użytkowy i tekst literacki w drugiej połowie XIX wieku

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (22), 7-27

---

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Szkice

*Zbigniew Jarosiński*

## **Tekst użytkowy i tekst literacki w drugiej połowie XIX wieku**

### **1**

Łącząc w jednym tytule „tekst użytkowy” i „tekst literacki”, a zatem uznając je oba za swój równorzędny przedmiot zainteresowania, podejmuję pewną decyzję metodologiczną. Składają się na nią dwa założenia, jedno dotyczy przedmiotu pierwszego, drugie — przedmiotu drugiego. Zakładam więc po pierwsze, że tekst użytkowy ma jakąś poetykę, która poddaje się tak samo analizie jak poetyka utworu powieściowego, lirycznego czy esejistycznego. Ta sprawa wydaje się dosyć oczywista. Ale sugeruję przecież coś więcej. To mianowicie, że poetyka tekstu użytkowego daje się badać za pomocą tych samych mniej więcej narzędzi, które służą badaniu literatury. Przeprowadzić trzeba bez wątpienia modernizację warsztatu, porzucić zwłaszcza rutynę, jednak podstawowe kategorie analityczne zachowują swą ważność i moc. Otóż to nie jest wcale pewne. A jeżeli zastosowanie tych narzędzi do materiału przekazów użytkowych prowadzi do wyników najzupełniej pozornych? Jeżeli będą one odnajdowały to, co w nich samych tylko, a nie w materiale było zawarte? To znaczy, ponieważ należą do wyposażenia badacza literatury, każdy przekaz, z którym się

Modernizacja  
lub zmiana  
warsztatu

zetkną, zamieniały będą w twór literaturopodobny? Autor przekazu użytkowego ma do dyspozycji pewien repertuar środków językowych i pewien system konwencji określających możliwości ich wykorzystania. Ale czy ów repertuar środków i zasób konwencji są jednorodne z tymi, jakimi posługuje się autor utworu literackiego? Być może przekaz użytkowy dzieli się na jednostki innego niż literacki typu, jego znaki mają inną strukturę, jego składnia rządzi się innymi regułami. Może więc, badając teksty użytkowe, słuszniej byłoby uczynić obiektem uwagi przede wszystkim zjawiska, które rozgrywają się w nich na poziomie języka naturalnego, analizować więc nie styl i retorykę, ale zasady powiadamiania, funkcje wypowiedzi, osobliwości samego aktu mówienia<sup>1</sup>. Wówczas jednak nie ma powodu nazywać tego „poetyką”, chodzi bowiem raczej o ogólniejsze mechanizmy komunikacji językowej. Albo też — inne wyjście — musimy stworzyć zupełnie nowy aparat badawczy, proponujący inną segmentację wypowiedzi, specjalne rozumienie procesu (w najszerszym znaczeniu) twórczego, odmienną koncepcję stosunku między zbiorowym a indywidualnym. W ten sposób postępował Propp w analizie rysijskiej bajki czarodziejskiej. I w tym również wypadku słowo „poetyka” okazuje się niepotrzebne; studium Proppa przynajmniej nie posługiwało się żadnymi kategoriami poetyki. To są wątpliwości, jakie budzi sformułowanie „poetyka tekstów użytkowych”.

Jednak teza, iż znaczna część, choć bynajmniej nie całość, wypowiedzi nieliterackich ma poetykę w ścisłym sensie, poetykę bliską lub analogiczną do tej, którą odczytujemy w utworach literackich, daje się bronić. Za nią też sam obstać i ona jest fundamentem tego szkicu. Sądzę jednak, że przekazy, wobec

Obszar stosowania poetyki

<sup>1</sup> Znam jedną, nader kształcącą pracę tego rodzaju: artykuł J. Lalewicza *Napis i wypowiedź* („Teksty” 1973 nr 1) Suggestiom zawartym w tej i innych pracach tego autora wiele zawdzięcza następny rozdziałek niniejszego szkicu.

których zasadnie stosować można kategorie poetyki, prócz tego, iż zostały sformułowane w języku, odznaczają się jeszcze dodatkowymi cechami. Wymienię je w skrócie. Po pierwsze, są to teksty publiczne. Wyłączam więc stąd wszystkie ustne wypowiedzi prywatne, notatki, zapiski, listy intymne. To prawda, że literatura imituje je od dawna i bardzo udalnie, lecz dzieje się to, jak sądzę, dlatego, że fascynują ją one swoją innością. Po drugie, są to formy wypowiedzi, którym towarzyszy tradycja retoryczna, formy więc, które wymagają specjalnego i wysoko zorganizowanego stylu lub które uznawane są po prostu za pokrewne literaturze. Nie jest to kryterium zbyt ostre, pozwala jednak stwierdzić, że nie ma poetyki ogłoszenie drobne w gazecie i książka adresowa, ma ją natomiast reklama prasowa i przemówienie gubernatora.

Tekst literacki interesuje mnie tutaj w stopniu jeszcze większym niż użytkowy. Dla badacza twórczości dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej literatura jest fenomenem stosunkowo wyraźnie wyodrębnionym. Toteż podstawowy układ, w jakim umieszcza on zajmujące go utwory, stanowi system literacki lub też — przy innej orientacji naukowej — porządek narastania i przetasowywania się literackich rozwiązań. Nie znaczy to, aby historyk literatury pozostawał obojętny wobec dokumentów innego typu, donoszących na przykład o sprawach politycznych, ideologicznych czy obyczajowych. Tyle, że ten kto pisze o literaturze i ideologii, ma zwykle na uwadze nie tyle wypowiedzi ideologiczne, co same idee funkcjonujące w epoce. Podobnie konfrontuje się literaturę z obyczajami po prostu — nie zaś z przekazami, które są dokumentami obyczaju. W obu tych i różnych innych wypadkach chodzi nie o „teksty”, ale o „problemy”<sup>2</sup>. Nie wątpię w słuszność takiego

Teksty czy  
problemy?

<sup>2</sup> Stosunek między heterogenicznymi tekstami staje się jednak dla historyka literatury bardzo interesujący w dwu wypadkach: 1) gdy mamy do czynienia z wpływem jakiejś nie-

stawiania sprawy. Sądę jednak, że można zaproponować również inną perspektywę poznawczą: zapytać mianowicie, jakie było miejsce utworów literackich pośród całości tekstów pewnej epoki. Można badać literaturę, śledząc jej pozytywne i negatywne odniesienia do innego typu wypowiedzi w danym historycznym momencie. Takie spojrzenie wydaje mi się bardzo obiecujące. Dzięki niemu bowiem mogłaby powstać historyczna definicja literatury jako swoistego fenomenu kulturowego i swoistej instytucji społecznej<sup>3</sup>. To jest drugi punkt wyjścia tych rozważań.

## 2

Czytelnik XIX-  
-wiecznej  
gazety

Użytkownik tekstów użytkowych przebywa w świecie wypełnionym przez bardzo różnorodne formy wypowiedzi. Czytelnik gazety z drugiej połowy XIX w. w ciągu jednej wieczornej lektury wędruje od sprawozdania z procesu do felietonu, potem do korespondencji z innego zaboru, później do zarządzenia władz policyjnych w sprawie uprzątania śniegu, reklamy firmy krawieckiej lub gorseciarskiej, wreszcie ogłoszenia składu aptecznego, które zapoznaje go zwykle z pełnym asortymentem oferowanych towarów. Jeśli przeczyta jeszcze list przyjaciela, przestudiuje encyklopedyczny artykuł z kalendarza Ungra, przekartkuje poradnik gospodarstwa domowego, tylko wieloletnia wprawa pozwala mu rozeznąć się w tym bogactwie form i konwencji, a więc odczytać wszystko w sposób

---

literackiej retoryki na literaturę (np. publicystyki na poezję pozytywistyczną, por. w tej sprawie M. R. Mayenowa: *Język liryki pozytywistycznej. Próba pokazania problematyki*. W: *Pozytywizm*. Cz. I. Wrocław 1950, s. 511—512); 2) gdy mamy do czynienia ze stylizacją.

<sup>3</sup> Problem taki stawia R. Escarpit (por. *Literatura a społeczeństwo*. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Antologia. Oprac. H. Markiewicz. T. III. Kraków 1973, s. 108—112).

właściwy. Każdy z tych komunikatów zmusza go do uruchomienia innego zasobu wiedzy i innej sfery społecznego czy prywatnego doświadczenia. Każdy oczekuje od niego innego rodzaju aktywności i innego stopnia zaangażowania w sprawę. Przede wszystkim zaś — każdy narzuca mu odmienną rolę społeczną.

Czytelnik raz jest obywatelem miasta, raz Polakiem, raz poddanym rosyjskim, raz członkiem jakiegoś środowiska, urzędnikiem, klientem, przyjacielem itd. Wszystkie te role odznaczają się tym jednak, że mają wymiar — by tak rzec — życiowy. Ukształtowane zostały w trakcie różnego rodzaju interakcji rzeczowych, interakcji, które odbywały się w materialnym świecie i pośród prawdziwych ludzi. Przekaz włącza czytelnika w istniejący wcześniej, pozatekstowy porządek życia. Jeśli jakaś rola jest czytelnikowi niedostępna lub nie ma potwierdzenia w jego życiowym doświadczeniu, nie zostaje wcale podjęta. Czytelnik przyjmuje wówczas postawę, którą nazwać można rolą obserwatora. Ktoś, kto nie jest farmaceutą czy lekarzem, czyta anons składu aptecznego z taką samą pełną respektu obojętnością, z jaką przechodząc przygląda się przez witrynę słoikom z łacińskimi nazwami, które zapełniają półki apteczne.

Dla tekstu użytkowego odniesienie życiowe ma wagę podstawową. Komunikat ściśle zrośnięty jest z konkretnym miejscem i konkretnym momentem, w jakim się realizuje, tzn. jest przekazywany i odbierany. Określony rodzaj tekstu zazwyczaj pojawiać się może tylko w określonych warunkach. Najczęściej więc trwale związany jest z jakimś środkiem przekazu — gazetą, plakatem, zebraniem publicznym itp. Dalej: z jakimś wzorem relacji międzyludzkich — lekturą indywidualną, zachowaniami zawodowymi czy towarzyskimi, uczestnictwem w zorganizowanym zgromadzeniu itd., możliwości zróżnicowania tych relacji jest zresztą nieskończenie dużo. Następnie: z pewnym typem nadawcy; na przykład w drugiej połowie

Teksty w  
sytuacji

XIX w. lekarzowi nie wypada polecać swych usług w taki sposób, jak czyni to kupiec, toteż reklamy prasowe fundują sobie tylko wynalazcy „cudownych środków” na porost włosów, nagniotki, piękną cerę, jednym słowem — szarlatani. Wreszcie: z określoną publicznością. Okoliczności, które towarzyszą tekstowi użytkowemu, nie są więc tylko otoczeniem, stanowią jego dopełnienie integralne. Tworzą jakby ramę semantyczną, determinującą globalny sens całej wypowiedzi. Toteż przeniesienie komunikatu użytkowego w inne środowisko całkowicie pozbawia go sensu lub też nadaje mu sens z gruntu odmienny niż miał na początku, nieoczekiwany i przypadkowy. Kazanie zamieszczone w specjalnej Bibliotece Kaznodziejskiej staje się wzorem stylistycznym. Artykuł polityczny traci aktualność razem z gazetą, a nieco później — jeśli nie zostanie zniszczony — zamienia się w dokument przeszłości i aby go wówczas ożywić, nie wystarczy przeczytać go uważnie, trzeba go ponownie wydać (np. w zbiorze artykułów). Pewne formuły rytualne lub urzędowe nadają nowy porządek jakiejś rzeczywistości (Bóg zstąpił między wiernych, dwoje ludzi staje się małżeństwem, jakiś przedmiot zmienił właściciela itd.), lecz muszą być wygłoszone przez osobę upoważnioną i związane z wykonaniem bardzo szczególnych, ściśle określonych czynności.

Sytuacja komunikacyjna, z jaką mamy do czynienia w wypadku przekazu użytkowego, odznacza się zatem charakterem pozajęzykowym. Toteż wielokrotnie w ogóle nie daje się ona odczytać z samego przekazu. Chcąc ją zrekonstruować, musimy przekroczyć granice tekstu i w pierwszym rzędzie rozpatrywać szerszy układ, w obrębie którego tekst funkcjonuje. Można by dlatego też powiedzieć, że sytuacja komunikacyjna jest logicznie uprzednia wobec przekazu. Czasem publiczne zabranie głosu w danej sytuacji traktowane jest jako konieczne (to przypadek wypowiedzi okolicznościowych), albo też wygłoszenie pewnych słów jest tylko formalnym warunkiem, aby

Pozajęzykowy  
charakter  
sytuacji

pewna interakcja mogła być uważana za spełnioną (to rola formuł okolicznościowych). Oba ostatnie przypadki są niewątpliwie krańcowe, one jednak najwyraźniej demonstrują osobliwość modelu językowej komunikacji użytkowej.

Zauważmy na marginesie, że podobnego rodzaju bezpośredni udział w samej wypowiedzi — okoliczności, które jej towarzyszą, znamienne jest także dla mowy potocznej. Aby zdać sprawę z tego, jaki konkretny sens ma parę kwestii tworzących codzienną prywatną rozmowę, uwzględnić trzeba, kim są dla siebie ludzie, którzy rozmawiają, z jakiego środowiska pochodzą, gdzie i kiedy toczy się ich dialog, czym dla nich jest sama sprawa itd.<sup>4</sup> Sytuację komunikacyjną wyznaczają więc czynniki pozajęzykowe. Pod tym względem wypowiedź prywatna i użytkowa wypowiedź publiczna bardzo zbliżają się do siebie. Zdecydowanie różni je jedno: w prywatnej rozmowie realny układ życiowy, który stanowi semantyczną ramę wypowiedzi, jest jednorazowy i w każdym wypadku zasadniczo odmienny. Im głębiej wnikamy w niepowtarzalny splot pozatekstowych determinant, tym lepiej rozumiemy znaczenie słów. Na tomiast sytuacje komunikacyjne właściwe przekazom użytkowym są powtarzalne i stereotypowe. To też wymagają zachowań mających reguły w wysokim stopniu ustabilizowane, zachowań, których można, a często trzeba się nauczyć.

Z tekstem literackim rzecz ma się zupełnie inaczej. Przede wszystkim dzieło literackie zawsze uniezależnia się od warunków, w jakich powstało, w jakich było rozpowszechniane i w jakich jest czytane. Można czytać w gabinecie, w przedziale kolejowym, głośno w salonie — zawsze jest to ta sama lektura. Moż-

Sytuacje  
stereotypowe

Czytanie dzieł  
literackich

<sup>4</sup> Na ten aspekt wypowiedzi potocznej szczególną uwagę zwracał W. Wołoszynow (por. zwłaszcza *Słowo w życiu i słowo w poezji. K woprosom sociologiczeskoj poetiki*. „Zwieszda” 1926 nr 6), uważając go za szczególnie doniosły z punktu widzenia „socjologii słowa”.



na czytać z książki, z gazety, z antologii, z chrestomatii — zawsze jest to ten sam utwór. Można czytać, będąc adwokatem, kupcem, czeladnikiem, służącą — w każdym wypadku ma się te same prawa. I odwrotnie, w jednych i tych samych okolicznościach czytać można utwory nader różne: powieść historyczną, powieść współczesną, tomik wierszy, dramat. Ograniczenia, jakim podlega konkretny wybór czytelnicy, są w tym względzie zupełnie innego rodzaju: po prostu nie w każdych warunkach udaje się osiągnąć ten stan skupienia i swobody myśli, którego wymaga np. cykl sonetów czy wierszowana tragedia. Przestrzeń życiowa, w jakiej istnieje tekst użytkowy, jest jakby już wcześniej wypełniona przez różnego rodzaju zakazy, dyspozycje i oczekiwania, które powinien on respektować; przestrzeń, w której pojawia się tekst literacki, jest jakby pusta. Dopiero utwór ją organizuje. Będzie propozycją postawioną czytelnikowi. Dodać jednak wypada, że nie każdy utwór. Tekst należący do literatury popularnej związany jest z określonym środkiem przekazu (wiersz do tygodnika), adresowany jest do pewnej publiczności (powieść dla kobiet, dla młodzieży), dostosowuje się do warunków, w jakich będzie czytany (w XIX w. powstaje nowy gatunek: nowela wigilijna) itd. Odnotowuję to tylko, literatura popularna nie będzie mnie bowiem dalej zajmowała.

Utwór projektuje sytuację

Utwór literatury wysokoartystycznej sam projektuje sytuację komunikacyjną. W tym sensie można powiedzieć, że jest logicznie od niej wcześniejszy. W drugiej połowie XIX w. konwencje językowe, jakimi posługuje się przekaz literacki, nie mają już zasadniczo pozaliterackich motywacji. Ścisłej, nawet jeśli motywacje takie istnieją (w niektórych formach wypowiedzi trwale odcisnięty jest ślad ich pierwotnego związku z pewnymi obyczajami, a przemiany koniunktur gatunkowych stanowią w ostatecznym rachunku rezultat przemian publiczności czytającej itp.), nie są one na co dzień uświadamiane ani przez

pisarzy, ani przez czytelników i nie mają znaczenia przy konkretnych aktach lektury. Na przykład wyłonienie się w powieści osobnego narratora, który nie musi być identyczny z autorem, czyni z niej coś z gruntu odmiennego od gazetowego sprawozdania, relacji wspomnieniowej czy opowiadania ustnego. Może się zdarzyć, że narrator prezentuje się jako pisarz, mówi w pierwszej osobie i o wydarzeniach, które widział na własne oczy. Sytuacja taka byłaby identyczna z tą, jaka właściwa jest przekazom nieliterackim. Ale właśnie uderzałaby swoją sztucznością. W obszernym utworze powieściowym stałaby się bardziej nienaturalna niż trzecioosobowa narracja wszechwiedząca. Podobnie też uprawianie poezji jest — w znacznie wyższym stopniu niż miało to miejsce w pierwszej połowie wieku — czynnością ekskluzywną. Polega na takim użyciu języka, jakiego nie spotyka się w żadnych innych społecznych interakcjach. Dla ówczesnego czytelnika i krytyka stanowi sprawę nie tyle umiejętności, co talentu, pojmowanego jako wyjątkowa i samoistna cecha osobowości<sup>5</sup>.

Nie wynika jednak z tego, aby konwencje literackie były tylko umowne i żyły na mocy konwenansu wyłącznie. Przeciwnie, przysługuje im sensowność, jeśli „sensowność” rozumieć jako „celowość”. Sądzę mianowicie, że istnieją pewne proste, elementarne jakości literackie, obecne w różnego typu utworach i bardziej ogólne niż wyznaczniki gatunkowe. Są nimi między innymi narracyjność, liryczność, ekspresywność. Konwencje literackie służą realizacji tych jakości. Rozszczepienie nadawcy utworu epickiego potęguje możliwości narracyjne, wprowadzając do aktu opowiadania dodatkowe parametry. Podobnie dziwność i niecodziennność językowa utworu poetyckiego uwypukla jego charakter ekspresywny: każda de-

Elementarne  
jakości  
literackie

<sup>5</sup> Wówczas to stałym składnikiem potocznej świadomości literackiej staje się fetyszizm talentu, z którym później walczyć będą Irzykowski i awangardiści.

czyja daje się traktować jako wyraz osobowości autorskiej. Jeżeli więc semantyczną ramą tekstu użytkowego jest sytuacja życiowa, w której uczestniczy, to semantyczną ramą tekstu literackiego jest jego literackość.

## 3

Mówilem dotąd o tekście użytkowym w ogóle. W istocie między poszczególnymi wypowiedziami użytkowymi zachodzą bardzo głębokie różnice rodzajowe, a nawet bliskie sobie formy są zazwyczaj najzupełniej nawzajem niezastępowalne. Wspomnienie pośmiertne na przykład jest czymś innym niż nekrolog, inne przysługuje mu miejsce w gazecie, jego autor występuje w innej roli, z innej perspektywy ukazywać powinno zmarłego.

Zróżnicowanie  
pragmatyczne

Zróżnicowania rodzajowe na tym obszarze twórczości językowej ufundowane są na odmiennych zasadach niż podziały gatunkowe w literaturze. Znaczenie prymarne ma tutaj pragmatyka. Ponieważ — jak pisałem — teksty użytkowe ściśle zrośnięte są ze swoim życiowym kontekstem, więc dyferencjują się przede wszystkim ze względu na to, jaką sytuację społeczną obsługują i jakiemu celowi służą. Właśnie na aspekt pragmatyczny zwraca uwagę *Najnowszy sekretarz, czyli podręczny przewodnik pisania listów, próśb, kontraktów i innych korespondencji w różnych przedmiotach*, kiedy podaje taką definicję: „List jest rozmową między dwiema osobami nieobecnyymi, prowadzoną na piśmie; posiadać przeto powinien wszelkie przymioty rozmowy osób dobrze wychowanych i ukształconych”. I zaleca dalej: „W listach mamy stosować się do charakteru, sposobu myślenia i stanowiska osoby, do której piszemy. Trzeba więc starać się znać ludzi, a mianowicie osobę, z którą zostajemy w listownych stosunkach, jeżeli pragniemy, aby pismo nasze dopięło celu. Każdy

człowiek ma pewną stronę, którą łatwiej poruszyć”<sup>6</sup>. Względy pragmatyczne decydują również o dalszych, drobniejszych podziałach gatunku epistolarnego. *Najnowszy sekretarz* wyodrębnia między innymi takie podgrupy: „listy z doniesieniem”, „listy z zapytaniem i prośbą o radę, pomoc, wsparcie etc.”, „listy z podziękowaniem”, „listy polecające lub wstawiające się za kim”.

Zauważmy mimochodem, że genologia tekstów użytkowych będzie miała tedy charakter niesystemowy. Odrębność gatunku użytkowego nie jest bowiem uwarunkowana przez jego pozytywne i negatywne odniesienia do gatunków innych. Ma uzasadnienia pozajęzykowe. Toteż paradygmaty, jakie się tutaj tworzą, są tylko odbłaskiem relacji powstających między różnymi typami interakcji publicznych. W rezultacie pozostają nieustabilizowane i częstkowe. Łatwo natomiast dają się zauważyć na obszarze tych tekstów pewne najbardziej generalne opozycje, które porządkują cały świat zachowań językowych: opozycje mowy ustnej i mowy pisanej, wypowiedzi oficjalnej (gdy występuje się jako reprezentant zbiorowości lub funkcjonariusz) i wypowiedzi podejmowanej we własnym imieniu itp.

Za wyróżnik drugiego stopnia ważności uważałbym przedmiot wypowiedzi. Inaczej pisze się sprawozdanie z wydarzeń politycznych we Francji, inaczej sprawozdanie o skandalach w Paryżu, inaczej sprawozdanie z występów śpiewaczki, inaczej sprawozdanie z odczytu publicznego. Korespondent respektować musi hierarchię ważności spraw. Powinien kwestie gabinetowe przedstawiać rzetelnie, o skandalach mówić z dystansem, na temat odczytu wygłosić swoją opinię dotyczącą bądź meritum, bądź pożytku samej imprezy. Hierarchia ważności spraw odznacza się

Przedmiot  
różnicuje  
wypowiedzi

<sup>6</sup> J. N. C. [Czarnowski]: *Najnowszy sekretarz, czyli podręczny przewodnik pisania listów, próśb, kontraktów i innych korespondencji w różnych przedmiotach...* Warszawa 1870, s. 1, 3.

przy tym obiektywizmem i uniwersalnością. Polityka, sztuka i nauka są same w sobie doniosłe, toteż autor sprawozdania nie musi liczyć się z tym, czy mają one wpływ na życie jego czytelników. Punkt widzenia, jaki przyjmuje, powinien być — jeśli można tak rzec — ogólnospołeczny. W innej sytuacji jest ten, kto przedstawia zajścia skandaliczne, wydarzenia towarzyskie czy drobniejsze wypadki miejskie. On apeluje do potocznego doświadczenia czytelników, indywidualnego, choć stereotypowego. Dlatego posługuje się językiem osobistym i żartobliwym. Miejscem, gdzie omawia się tego rodzaju sprawy, staje się w XIX w. felieton — „pogadanka”, „kronika tygodniowa”.

Stylistyka na  
trzecim  
miejscu

Dopiero na trzecim miejscu postawiłbym dyferencjację stylistyczną tekstów użytkowych. Czytelnika dzisiejszego uderza, jak wielka wspólnota stylistyczna istnieje w XIX w. między ich najzupełniej odmiennymi gatunkami. Te same tropy, słowa-klucze i sentencje odnaleźć można w rozbiórce wypadków politycznych, felietonie, poradniku gospodarstwa domowego, a — jeśli sądzić po wzorach zamieszczonych w „sekretarzach” — pewnie i w korespondencji. Pojawiają się one niezależnie od kalibru spraw i niezależnie od statusu tego, kto mówi; tylko czasem większe mają możliwości dojścia do głosu. Niewątpliwie „list do urzędnika na wyższy stopień posuniętego” oraz list, w którym „przyjaciel wstawia się do ojca za synem jego”<sup>7</sup>, pisane będą w odmiennych konwencjach. Ale odmienność ta odzwierciedlała będzie fakt, że każdy z listów należy do zdecydowanie innego porządku stosunków międzyludzkich. Podziały stylistyczne tekstów użytkowych wydają się wtórne wobec dwu wyróżników poprzednich. W większości wypadków pisarskie decyzje autora przekazu pozwa-

<sup>7</sup> A. Z.: *Sekretarz domowy. Niezwykły zbiór listów towarzyskich i okolicznościowych, dokładny podręcznik dla słabych w stylu i koncepcie*. Lwów 1872 (tytuły, jakimi opatrzone tam zostały dwa wzory listów).

lają się traktować jako wymuszone przez sytuację, w jakiej realizuje się wypowiedź, bądź też jako narzucone przez charakter przedmiotu, o którym rzecz idzie.

Dla powieści nowożytnej uniwersum tekstów użytkowych stanowi obiekt bezustannego zainteresowania. Powieść może z zupełną niemal swobodą korzystać z elementów językowych, na których odcisnięte jest piętno użytkowości. Bez trudu dałoby się przytoczyć z jakiegokolwiek powieści, poczynając od XVIII w., rozliczne ustępy, gdzie w narrację zaangażowany został rzeczywisty słownik gospodarstwa wiejskiego, kupiectwa, sztuki wojennej czy nawigacji. Powieść dziewiętnastowieczna poszła tą drogą dalej. Retoryka tekstu publicznego jest żywiołem nie mniej jej bliskim niż retoryka poetycka. Orzeszkowa pisze na przykład: „Kapitał serca, jak każdy inny kapitał, rozprasza się, gdy źle użyty, i w mikroskopijnych zda się cząstkach rzucony, topnieje szybko; coraz mniej procentuje rozkoszą i zadowoleniem — aż pewnego pięknego poranku nieostrożny kapitalista spostrzeży, że jest bankrutem”<sup>8</sup>. Nie jest to opinia żartobliwa. Idzie o sprawę poważną i w odpowiednio poważny sposób została ona przedstawiona. A tym samym i styl użytkowy, który służy jej wysłowieniu, został w pełni literacko uprawomocniony. Fakt, iż jest on stylem obcym, pochodzącym spoza literatury, nadaje samej wypowiedzi pewną kategoryczność i bezwzględność.

Bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, na czym polega w XIX w. różnica stylistyczna między powieścią a szkicem popularnonaukowym, poradnikiem, kazaniem, traktatem moralistycznym, publicystyką. Czytelnik rozpoznaje tekst powieściowy, biorąc pod uwagę obszerny zespół kryteriów, z których każde z osobna nie jest stanowcze. Przypuszcza na przykład, że

Mała różnica  
stylistyczna

<sup>8</sup> E. Orzeszkowa: *Rozstajne drogi*. W: *Pisma zebrane*. T. XXXVII. Warszawa 1952, s. 141.

ma w ręku powieść, kiedy widzi dialogi, ale przypuszczenie to wymaga jeszcze weryfikacji, ponieważ powieść nie musi wcale zawierać dialogów, a z drugiej strony dialog zjawiać się może również wewnątrz wypowiedzi publicystycznej. Króciutkie opowiadania z tezą pisywane przez Prusa są czymś doskonale pośrednim między literaturą a felietonistyką, właściwie mogłyby być umieszczone w gazecie zarówno w dziale literackim, jak i pod nagłówkiem „kronika tygodniowa”.

Tekst użytkowy ponadto wchodzi do powieści na prawach cytatu. W jej strukturze zajmuje wówczas dokładnie to samo miejsce, co wypowiedź postaci, właściwie jest po prostu jedną z odmian wypowiedzi postaci, niczym istotnym, jak sądzę, się nie wyróżniająca. Nie będę więc bliżej charakteryzował tej sytuacji. Poprzestanę na stwierdzeniu, że przed pisarzem stoją nieograniczone możliwości takiego czerpania z użytkowego materiału. Każdy tekst wszelkiego typu stać się może składnikiem dzieła powieściowego. Co więcej: powieść nastawiona jest na uchwycenie wielotekstowości i wielogłosowości świata, współbrzmień i konfliktów stylów, różnicowania się form wypowiedzi. Prowadzi ciągłą obserwację języków swojego czasu.

Zauważmy jednak, że dostęp do powieści mają niemal wyłącznie teksty wypowiedziane w języku naturalnym. Tylko wyjątkowo zdarza się, aby znalazł się w niej tekst niejęzykowy lub coś, co nie jest tekstem, ale tylko rzeczą (jak marmurkowy papier, który wklejony był — zważmy: w XVIII w. — między kartki *Tristrama Shandy*). Wolno w powieści umieścić słowa greckie, nie powinno się jednak umieszczać rysunków i znaków nutowych. Z piosenki, którą śpiewa bohater, powieść wynotowuje tylko słowa, cytując plakat, wiszący na słupie ogłoszeniowym, pomija jego grafikę, także z odgłosów naturalnych rejestruje te, które mają już swój stały odpowiednik w języku. Gdy tymczasem udział elementów

Elementy  
pozajęzykowe

pozajęzykowych w wypowiedziach użytkowych nie jest niczym szczególnym. Integralną częścią podręcznika, artykułu czy tekstu reklamowego bywa rycina lub schemat; przemawiając publicznie możemy coś pokazać, zresztą w ustnej wypowiedzi publicznej słowo samo staje się składnikiem pewnego porządku rzeczy i działań. Podobnie w mowie potocznej: zanucenie w rozmowie (jeśli ma uzasadnienia merytoryczne, tzn. służy komunikacji) nie stanowi faktu bardziej niezwykłego niż wygłoszenie łacińskiej sentencji. Dla tekstu powieściowego granica języka naturalnego jest granicą nieprzekraczalną. Powieść może sięgnąć aż do niej. Poza nią jednak sięgnąć już nie może.

## 4

W drugiej połowie XIX w. w periodykach a także pośród efemerydycznych wydawnictw okolicznościowych poczesne miejsce zajmuje studium biograficzne. W owych czasach, kiedy wierzono w uzdrawiającą moc dobrego przykładu, studium biograficzne jest w równej mierze encyklopedyczną informacją, co wypowiedzią w sprawach publicznych. Przytoczmy początkowy fragment artykułu o Paulinie Krakowowej, który niedługo po jej śmierci ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym”:

„Tradycja Hoffmanowej nie zamarła o tyle, aby przykład tej kobiety zasłużonej nie zachęcił do naśladownictwa zarówno na polu autorstwa jak prac wychowawczych. Potrzeba nauczania i moralnego przygotowania kobiet do przyszłych zawodów matki i obywatelki wyradzała zawsze odpowiednie pracownice, w rzędzie których stanęła od lat kilkudziesięciu i Paulina z Radziejowskich Krakowowa. Otworzywszy zakład naukowy dla dziewcząt, jako ochmistrzyni, ożywiła go duchem Hoffmanowej i w tym duchu prowadziła aż do ostatnich prawie chwil życia, bo parę lat temu dopiero oddała go w inne ręce.

Nazwisko Krakowowej dobrze jest znane wielu, bardzo wielu rodzinom naszym. Pod jej kierunkiem kształciły się

O Paulinie  
Krakowowej



setki kobiet, które dzisiaj dzieciom swoim wszczepiają te same zasady, jakie wynosiły z jej szkoły. A zasady to były głęboko moralne i głęboko obywatelskie. Panna, która ukończyła pensją «pani Kraków», mogła być pewna, że w towarzystwie żaden salonowy wietrznik nie zawiąże z nią pogawędkę lekceważącą; że w kwestiach poważniejszych i jej wolno zabrać głos, płynący z przekonania i uczucia, wykształconego zacnie a poważnie. U «pani Kraków» uczono się bowiem wszystkiego, co hartuje duszę, uszlachetnia serce, rozszerza widnokrąg pojęć nie tylko w zakresie umiejętności programowych, ale i w sprawach życia. Praca poważna, nauka zastosowana do potrzeb kobiety, estetyczna strona wychowania, wdzięk naturalny, niezbędny w towarzystwie dobranym, ludzkość bez afektacji, zapal dla wszystkiego, co dobre i piękne — oto nabytki, jakie się wynosiło z pensjonatu zacnej wychowawczyni”<sup>9</sup>.

Poetyka  
szkicu  
biograficznego

Autor w dalszym ciągu bardziej szczegółowo opowiada o kolejach życia i prac Krakowowej. Tego typu informacje tworzą jakby prymarny porządek artykułu biograficznego. One — można powiedzieć — powołują go do życia. Ale biograf równocześnie uruchamia porządek inny. Opisując działalność Krakowowej, wskazuje na najogólniejsze ideały, które przyświecać muszą inicjatywie pedagogicznej (wychowanie „matki i obywatelki”), kreśli portret kobiety należycie wykształconej, wreszcie wymienia cnoty praktyczne, jakimi każda panna odznaczać się powinna. Retoryka jego wywodu zmierza więc do tego, aby to, o czym pisze się, osadzić w porządku społecznych wartości, wzorów obyczajowych i norm moralnych. Fundamentem, na którym ma się opierać porozumienie między autorem a czytelnikami, jest wspólnota tych ideałów, wzorów i norm.

Zauważmy, że porozumienie to dokonuje się na dwu drogach. W pierwszym akapicie autor przyjmuje perspektywę ogólnospołeczną i włącza życie Krakowowej w układ spraw, które ważne są dla całej zbiorowości narodowej. Toteż przedstawia ją jako „pracownicę” na niwie pedagogiki, „stojącą w rządzie” in-

<sup>9</sup> St. M. Rz. [Rzętkowski]: *Paulina Krakowowa*. „Tygodnik Ilustrowany” 1882 nr 322.

nych pracownic. Przy okazji jakby mimowolnemu zatarciu ulega fakt, że Krakowowa i Hoffmanowa przez jakiś czas współpracowały z sobą. Tekst sugeruje raczej, iż związki między nimi były znacznie mniej konkretne. Tworzy obraz następstwa pokoleń, które przekazują sobie duchowy spadek i kolejno przystępują do tej samej społecznej służby.

W drugim akapicie natomiast autor jest reprezentantem węższej społeczności środowiskowej. Tytułuje swoją bohaterkę „zacną wychowawczynią” i — za jej pensjonariuszkami — „panią Kraków”. Odwołuje się do bardziej codziennych doświadczeń życiowych, będących udziałem czytelników. I teraz jednak język, którym się posługuje, uprawomocniony jest przez odniesienie do racji zbiorowych.

Ten typ porozumienia między autorem a czytelnikiem powtarza się nagminnie w ówczesnej publicystyce gazetowej, sprawozdaniach, korespondencjach, felietonach. Żurnalista drugiej połowy dziewiętnastego wieku nader silnie manifestuje swoją przynależność do społeczności, ogółu obywatelskiego czy — w innych sytuacjach — towarzystwa. Apeluje stale, otwarcie lub za pośrednictwem swojej retoryki, do zbiorowego sumienia, uniwersalnego rozumu, powszechnie przyjętych zasad społecznych, potocznego doświadczenia. W stopniu bez porównania większym niż dziennikarz współczesny występuje jako przedstawiciel zbiorowości i jej opinii. Oparciem dla jego wypowiedzi jest *consensus omnium*.

Jeden z korespondentów „Bluszczu” dał kiedyś publiczny wyraz niepokojom, jakie wzbudziła w nim myśl, że mógłby stracić to oparcie.

„W dzisiejszych czasach — pisał — sprawozdawcy z życiowego ruchu Europy nie mogą się uskarżać na posuchę pod względem nowin, inna wszelako trudność nieraz stanowi tamę w rozbiórce zaszłych wypadków. W chwili tylu ważnych dziejowych przewrotów, na jakie od kilku miesięcy patrzeć nam przychodzi, niepodobna prawie spodziewać się jasnego przedstawienia zachodzących zdarzeń ani liczyć na pobłażliwość czytających. Starając się nawet o najbardziej

Dziennikarz  
przedstawi-  
cielem  
czytelników

bezsronne przedstawienie faktów, można być uwiedzionym przez własne uczucia czy przekonania, można jeszcze łatwiej narazić się czytelnikowi, nie usiłując stosować się do jego uczuć czy przekonań, ale wystawiając rzeczy w kształtach, w jakich się one same narysowują”<sup>10</sup>.

Ponieważ w tym miejscu refleksja się urywa, nie wiadomo, czy autor uważa za słusniejsze trzymać się mniemań powszechnych, czy raczej ryzykować opis zdarzeń, tak, jak się one „same narysowują”. W każdym razie nie ulega dłań wątpliwości, że opinia zbiorowa jest autorytetem, a rozminięcie się z nią — to wypadek naruszenia normalnych reguł komunikacji.

Ówczesny tekst powieściowy znacznie mniej, jak sądzę, musi liczyć się z tym autorytetem. Porównajmy fragment poprzedni z początkiem *Emancypantek*:

Fragment  
powieści

„Okolo roku 1870 najznakomitszą szkołą żeńską w Warszawie była pensja pani Latter.

Stamtąd wychodziły najlepsze matki, wzorowe obywatelki i szczęśliwe żony. Ile razy gazety donosiły o ślubie panny majątnej, dystygowanej i dobrze wychodzącej za mąż, można było założyć się, że między zaletami dziewicy znajdzie się wzmianka, iż taka to a taka, tak a tak ubrana, tak a tak piękna i promieniejąca szczęściem oblubienica ukończyła pensję — pani Latter.

Po każdej podobnej wzmiance na pensję pani Latter wstępowało kilka nowych uczennic jako przychodnie albo jako stałe mieszkanki zakładu.

Nie dziw, że i pani Latter, której pensja tyle szczęścia przynosiła jej wychowanicom, sama była uważana za osobę szczęśliwą. Mówiono o niej, że choć zaczęła pracę skromnymi funduszami, musi jednak posiadać kilkadziesiąt tysięcy rubli gotówką; nie wiedziano tylko, czy kapitał jest umieszczony na hipotekach, czy w banku? Nikt o majątku nie wątpił, widząc balowe stroje jej córki Heleny, prześlicznej dziewiętnastoletniej panienki, a nade wszystko słysząc o wydatkach syna Kazimierza, który nie żałował pieniędzy”<sup>11</sup>.

Mamy tu od razu znane już ideały społeczne: „najlepsza matka”, „wzorowa obywatelka”. Prus dodaje

<sup>10</sup> *Korespondencja z Krakowa*. „Bluszcz” 1871 nr 4.

<sup>11</sup> B. Prus: *Emancypantki*. W: *Pisma*. T. XIV. Warszawa 1949, s. 5.

trzeci: „szczęśliwa żona”. Ideał ten wydaje się pochodzić z tego samego kodeksu moralno-obyczajowego. Ale już w następnych zdaniach podlega konkretyzacji i wówczas okazuje się dwuznaczny. Uwaga o sła-  
wie, jakiej zakładowi pani Latter przysparzały udane śluby jej wychowanic, pozwala bowiem przypuszczać, że „szczęśliwa żona” to ta, której udało się zrobić dobrą partię. Słowo „szczęście” powtarza się w ogóle w tym fragmencie parokrotnie i za każdym razem brzmi trochę eufemistycznie. Powiedzenie, że „pensja tyle szczęścia przynosiła wychowanicom”, oznacza nie to, że uczennice były szczęśliwe, ile — że miały zapewnione powodzenie w życiu. Podobnie panią Latter uważano za „osobę szczęśliwą”, bo myślano, że jest majątna. Tworzy się w ten sposób jakby druga skala moralno-obyczajowa. Na niej najwyższą wartością jest sukces (powodzenie, bogactwo, osiągnięcie stanu, w którym ambicje nasze są zaspokojone). Obie skale są najzupełniej różne, choć z cytowanego urywka nie wynika, że muszą pozostać w konflikcie. Jeżeli z pierwszego punktu widzenia sprawą główną jest ideał wychowawczy, to z drugiego istotna staje się okoliczność, że odbycie edukacji w tej, a nie innej szkole decyduje o miejscu, jakie zajmie się w hierarchii prestiżu. Jeśli z pierwszego punktu widzenia pensja jest świątynią cnót kobiecych, to z drugiego — jest instytucją życia towarzyskiego oraz przedsięwzięciem finansowym.

Narrator nie identyfikuje się z żadną z tych skal wartości i żadnego z tych punktów widzenia nie uznaje za własny. Opowiadając, streszcza opinie cudze. Język, w którym mówi się o „najlepszych matkach” i „wzorowych obywatelkach”, jest dla niego oficjalnym językiem środowiska, retoryką kroniki towarzyskiej. Język, w którym ocenia się pozycję pani Latter, jest językiem codziennej praktyki a nawet — częścią — pokątnej plotki. To właśnie sama odmienność tych języków go interesuje. Strategia narratora polega na konfrontacji różnych, społecznie przyję-

Dwie skale  
wartości

tych, punktów widzenia i różnych skal wartości. Konfrontacja taka pozbawia je doniosłości samoistnej. Pozwala na pytania, komu służą, jakich sytuacji są składnikiem, jakiego typu porządek wprowadzają w społeczne życie. *Consensus omnium* nie jest już autorytetem, sam staje się przedmiotem socjologicznego badania.

Instancje  
uwierzytelnia-  
jące teksty

To prawda, że powieściopisarz polski drugiej połowy XIX w. często stawia przed sobą zadanie „wprowadzić na jaw drżącą jeszcze, ale już zrodzoną myśl ogółu”<sup>12</sup> i z punktu widzenia „zdrowych zasad” piętnuje anomalie życia. Najważniejsze jednak wydaje się to, że jego wypowiedź nie musi wcale przyjmować takiej perspektywy. Może „myśl ogółu” przekraczać, przede wszystkim zaś — i tak dzieje się w najwybitniejszych powieściach tego czasu — podejmować trud jej opisanie i analizy. Dla tekstu użytkowego instancją, która uwierzytelnia jego język, jest system społecznie aprobowanych wzorów moralnych i norm obyczajowych. Dla tekstu powieściowego — jest nią sama powieściowość. Prawo krytyki społecznej, tworzenia utopii, projektowania nowego ładu moralnego itd., z którego korzysta powieściopisarz, przysługuje mu jako powieściopisarzowi właśnie. (Stwierdzenie to koresponduje z wygłoszoną na początku tezą, że tekst literacki sam projektuje sytuację komunikacyjną; dotyczy też całej literatury, nie tylko powieści). Prus uważa „kronikę” za jeden z gatunków literackich. Ale jego „Kroniki Tygodniowe” są dokumentem świadomości epoki. Jego powieści przynoszą wiedzę o tej świadomości.

Nie potrafię ukryć, że uwagi ostatnie odbiegają od pewnych przekonań wśród teoretyków powieści — a i czytelników zapewne — powszechnie dosyć przyjętych. Wydają się mianowicie przeczyć wyobrażeniu o dziewiętnastowiecznej powieści jako „traktacie mo-

<sup>12</sup> E. Orzeszkowa: *Kilka uwag nad powieścią*. W: *Pisma krytycznoliterackie*. Zebrał i oprac. E. Jankowski. Wrocław 1959, s. 23.

ralnym” opartym na „idealnym porozumieniu” ze swoim czytelnikiem. Wyobrażenie to ugruntował dobrze Michał Głowiński, pisząc:

„Sfera potencjalnej moralistyki w powieści XIX w. sprowadza się do tego, że narracja, odwołując się do istniejącego intersubiektywnie kompleksu mniemań i norm, nieustannie aktywizuje świadomość moralną czytelnika. Pisarz z zaskakującą współcześnie pewnością zakłada istnienie tej świadomości, traktuje ją jako rzecz z góry daną i oczywistą. Zakłada, bo jest świadom, że ona powszechnie obowiązuje, że jest ustabilizowana i nie podlega żadnym wahaniom”<sup>13</sup>.

Zauważmy jednak, że opinia ta zrodziła się w wyniku konfrontacji powieści dziewiętnastowiecznej z innymi dziełami gatunku powieściowego. Dopiero — przywykliśmy mniemać — powieść współczesna obywatela się bez żadnych autorytetów, łamie konwencje, znieważa czytelnika, nieograniczenie sobie pozwala. Otóż niezupełnie. Gdy zestawiać powieść dziewiętnastowieczną z innymi przekazami epoki, widać, że robiła ona to samo. Stosunek między tekstem użytkowym a tekstem powieściowym, jak sądzę, nie zmienił się w istotniejszy sposób od poprzedniego stulecia. Uległa natomiast przekształceniu generalna norma wypowiedzi publicznej. Mówiąc o powieści realistycznej jako traktacie moralnym, mówimy, być może, po prostu o dziewiętnastowiecznym stanie tej normy. O ogólnym stylu kultury, właściwym epoce. Czy inaczej: o tym, co w staroświecki sposób dałoby się nazwać „duchem dziewiętnastego wieku”.

Powieść  
XIX-wieczna  
robiła  
to samo

<sup>13</sup> M. Głowiński: *Powieść i autorytety*. W: *Porządek, chaos, znaczenie*. Warszawa 1968, s. 11.